

WANDA KWIETNIEWSKA

ur. 1932; Brzeźnica Książęca



Miejsce i czas wydarzeń	Brzeźnica Książęca, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Brzeźnica Książęca, projekt Etnografia Lubelszczyzny, pożyczanie ognia, życie codzienne na wsi, darcie pierza, czytanie książek, śpiew, tygielek, kopanie torfu, targ w Lubartowie

Pożyczanie ognia i życie codzienne mojej wsi

[...] był taki zwyczaj, wówczas, że się darło pierze, ale kobiety się spotykały, przynosiły swoje pierza, darły, a ja czytałam, nie wiem, kto, czy one chciały, i była jakaś książka, której ja tytułu nie pamiętam i ona chodziła od chałupy do chałupy, i jak one siedziały, to ja to czytałam. Więc jednak potrzeba wiedzy była duża, kiedy mogły rozmawiać, żartować, a tam jakiś czas poświęcały na czytanie tej książki. Poza tym, jeden chłop miał radio na wsi, ale takie słuchawkowe, no i mój ojciec zawsze chodził: „Idę na radio”. I tam godzinę czy pół czy ile mu pozwolili, to słuchał tego radia. W lecie, to się młodzież spotykała na łące, pomiędzy domami była łąka, przynosiły sobie koce, siadałyśmy o jakiejś rzeczy sobie opowiadaliśmy, śpiewy i tak dalej, i cała wieś śpiewała. Po prostu dzieci śpiewały, później starsi, i tak dalej, to nie było tak, że się ludzie zamykali w domach i jeden drugiego nie odwiedzał. Starsze kobiety spotykały się na progu, bo tam ganków nie było, dzieci na tych łąkach, szło się zrywać kwiatki na łąkach, żeby sypać później w kościele w czasie procesji. [Było] pożyczanie ognia na wsi, zamiast patelni były takie tygiełki, wyższe, bo można było je na węgle wstawić, bo to się tak oszczędzało paliwo, i jak się ugotowało, to te węgielki które zostały, to się zasypywało popiołem, przychodzi mama z pola: „No, będziemy gotować kilka rzeczy, kolację”. Proszę, ten popiół rozsypuje: „O węgielki już dotlały nie ma”. Do mnie mówi: „Wandziu, idź pożycz ognia”. I daje mi ten tygielek, tygielek miał taką pokrywkę drewnianą: „Idź, ale tylko tam idź, gdzie dym leci z komina”. Bo jak nie leciał dym, no to ktoś jeszcze nie palił, no to ja szłam i zawsze było takie: „Pożyczcie ognia”. - „A siadaj, tu siadaj, niech się bardziej rozpali, węgielki będą to ci wsypię”. Zaniósłam, pali się, ktoś tam znowu przychodzi: „Pożyczcie ognia”. To był taki zwyczaj pożyczania ognia, bo zapalek nie było. Jak to się mówiło przed wojną - zapalki dzielono na czworo. Poza tym u nas kopało się torf, opałowy taki, na łące, no i ja znowu te wszystkie czynności z kopaniem torfu [znam]. Ogródki były, w koziołki się

ustawiało i one schły, to pod dach się nosiło, i tatuś w zimie czy na wiosnę furę torfu naładował, kosze uplecione zabrał, mama włożyła płótno, które przez zimę zrobiła, takie grube było potrzebne na worki, chodniki i my jechali do Lubartowa. Mama na targu stawała i sprzedawała, też nabiał, płótno, a ojciec ten torf, tam się godzili ile, tata jechał, zrzucał i w ten sposób były pieniądze. To samo było z koszami, z chodnikami, z masłem. Ale po co to mówię? Bo z ziemi, te płody, które się zrobiło, to znaczy wyrosły, to były ledwo do przeżycia. Na przykład u nas pszenicy nie było, bo ziemia była, na całej wsi piaski, więc żeby były bułki na święta to trzeba było kupić mąkę. A jeszcze inna rzecz, trzeba było postawić dom i zabudowania.

Data i miejsce nagrania	2013-06-17, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Paulina Przepiórka
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"